

KONKURS: L.Story

„L.Story”. RECENZJA

„L.Story” jednocześnie daje satysfakcję i rozczarowuje. Ale to normalne, gdy zespół z kręgów rockowych sięga po mało rockandrollowe eksperymenty. Nowy album L.Stadt to jedna z bardziej wyczekiwanych premier muzycznych ostatnich lat, przynajmniej w Łodzi.

Siedem lat minęło od „EL.P”. Epka z coverami „You Gotta Move” (2013) się nie liczy. Kolejny longplay rodził się w bólach. L.Stadt w 2016 roku wykonał, w ramach Koalicji Miast dla Europejskiej Stolicy Kultury we Wrocławiu, piosenki do tekstów Konrada Dworakowskiego (dyrektora łódzkiego Teatru Pinokio) w towarzystwie Wielkiego Chóru Małej Chorei – i właśnie z tym materiałem wszedł do studia.

Tak powstało „L.Story”, siedem kompozycji quasimusicalowych, nieśpiesznych, stawiających raczej na klimat niż chwytliwe melodie. Choć same linie wokalne dość szybko wpadają w ucho i są chyba najmocniejszym elementem płyty. Daje się je wyłuskać z podkładów, składających się głównie z tak modnych ostatnio w alternatywie „plam” dźwięków rodem z późnego Radiohead, choć tutaj zdecydowanie bardziej pop. Gorzej z tekstami – ich teatralność i patos może drażnić, niemniej chór interpretuje je nad wyraz spokojnie i nienachalnie.

Niezależnie od silnie zakorzenionej w Łodzi tematyki w tekstach nie czuje się atmosfery postindustrialnego miasta. Jeżeli już, jest to metropolia z sennego marzenia. I ten krążek, słuchany w zapętleniu, potrafi uśpić. Ale dopóki to się nie stanie, przynosi pewne emocje i przyjemność. Również estetyczną – produkcja każdego kawałka stoi na światowym poziomie. Tylko czy takich poszukiwań oczekujemy od kapel kojarzonych z mocniejszym, a na pewno bardziej energetycznym graniem? Zespół jest zadowolony. Na pewno muzycznie dojrzał. Odbiorcy też to się może udzielić.

L.Stadt, „L.Story”, Mystic, 2017

Rafał Gawin